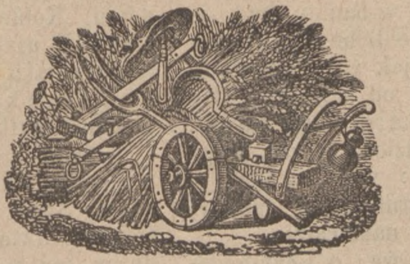
Nr. 1. i 2. Lwów, Piątek 27. Lutego 1880. Rok II.

GOSPODARZ WIEJSKI

Gospodarz Wiejski wychodzi jako **dodatek** do **Wieńca i Pszczółki** dwa razy na miesiąc i kosztuje **rocznie razem 3 zł. 60 ct. półr. 1 zł. 80 c.** Prenumeratorowie **Wieńca i Pszczółki** dopłacają 60 ct.
Zamawiać można **we Lwowie** w Redakcyi **Wieńca i Pszczółki** przy ulicy Karola Ludwika Nr. 5.
Gospodarz wiejski osobno kosztuje rocznie 1 złr. 25 ct. półrocznie 80 ct.



Zasady dobrego gospodarza:
Módl się i pracuj!
Pijaństwa się strzeż jak ognia, a lenistwa jak złodzieja, który cię obedrze ze wszystkiego.
Pomagaj sobie, a Bóg ci pomoże
Czytaj i słuchaj dobrej rady.
Unikaj sporu i kłótni, a żyj w zgodzie i miłości.
„Kościół — dwór i chatka
To Boża czeladka.“

Od redakcyi.

Z jednej strony ograniczeni prawie na własną pracę — a z drugiej zajęci ważnemi sprawami publicznemi po za redakcyą, byliśmy zmuszeni odłożyć wydanie tegorocznych nrów „Gospodarza.“ Do tych powodów przyłączył się i ten, że trzeba nam było dokładnie rozważyć, czy połączyć „Gospodarza i Rękodzielnika“ w jedno pismo, czy też osobno wydawać pisemko „Gospodarz wiejski“ — a osobno „Rękodzielnika.“ Za połączeniem przemawiało to, aby *wszyscy* czytelnicy nasi mieli wspólną i jednaką korzyść z tego dodatku do gazetek — i aby tak ci, którzy w roli pracują, jako też i ci, którzy z pracy rąk się utrzymują, mogli go czytać z pożytkiem i przyjemnością. Przeciwnie rzecz sama i przedmiot tak rozległy i obfity, a przytem częstokroć tak odmienny, przemawiał za tem, aby „Rękodzielnik“ był osobnem pismem.

W rzeczywistości też, gdy przyszło do rzeczy t. j. do układania numeru, nie podobna było w dawnej formie pomieścić spraw jednych i drugich, a zgłaszający się na nowy ten rok prenumeratorowie, należą w tak przeważnej liczbie do stanu rolniczego, że z obowiązku musimy przedewszystkiem ich sprawy i pożytek uwzględniać. Dlatego to postanowiliśmy zachować „Gospodarzowi wiejskiemu“ przeszłoroczną jego cechę i postać—a dla spraw rękodzielniczych i przemysłowych, *osobne* robić *dodatki.*

Musimy też zwrócić uwagę czytelników na to, że to co znajdą w *„Gospodarzu wiejskim“* potrzebne i pożyteczne jest wszystkim, jak n. p. w tym *nrze.* artykuł o „kartoflach“ i o „ziołach,“ a w przyszłych rady i nauki dotyczące zdrowia, które umieszczać będziemy.

Spóźnienie, które głównie z tego powodu nastąpiło, że Ks. redaktor, wybrany do lwowskiej rady miejskiej, był wielce zajęty pracą, która od dnia 6. Stycznia aż do 26. Lut. br. prawie nieprzerwanie trwała, powetujemy czytelnikom naszym, bo wydać się mające obecnie nra. będą podwojone, i dobór artykułów będzie pod każdym względem staranny. Niestosowna więc była niecierpliwość niektórych czytelników z powodu zwłoki w ostatnim czasie, boby mogli byli uwzględnić, że niekiedy zajść mogą chwilowe przeszkody, utrudniające pracę, a w żadnym razie krzywdy czytelnikom nie wyrządzono żadnej. *Gospodarz* jest tak *bajecznie* tani, że tylko chęć służenia dobrej sprawie, może być pobudką do jego wydawania.

Na przyszły tydzień wyjdzie dodatek *rękodzielniczy*, i prawdopodobnie *Posłaniec* na Marzec, który się już drukuje — a od Marca wszystkie pisemka najregularniej wychodzić będą.

O zarządzie gospodarczym.

Przez
Janka z Głodomanku.

Na pierwszy rzut oka śmiesznem wydaje się założony przedmiot o zarządzie, bo czemże tu rządzić, kiedy włościanin małe prowadzi gospodarstwo? Tymczasem rzecz ta nie jest bagatelką. Jak w państwie, kraju, mieście, folwarku, tak i w domu zależy pomyślność i bogactwo familii od dobrego zarządu. Słyszeliście nowszemi czasy, iż Francuzi przegrali z Prusami wojnę, Turków pobili Moskale i nastał pierwszy rozbiór państwa Osmanów. Dlaczego? Obydwa zwycięzone państwa miały doborowych ludzi, armie bohaterskie, a przegrały, bo zarząd był zły. Strzelaj-że jak nie ma w torbie prochu? żywże tyle wojska, kiedy magazyny próżne? A są to nie biedne kraje jak nasze, tylko obfitujące we wszystkie skarby, o których człowiek tylko marzyć może — chybka leży w zarządzie. Podobnie się też działo, jak z lasami dóbr kameralnych Niepołomickich, lub kopalniami słynnnej Wieliczki. Tyle set lat kopali sól Polacy, żywili nią całą Polskę, Szląsk i Morawę, niezapadała się ziemia, bo prowadzili dobry zarząd, znali się na rachubie, nieszczędzili tam wydatków, gdzie było potrzeba — a teraz zapanował strach: rysuje się ziemia; znakiem iż tam źle pod spodem. Niejedno miasto podobną prowadzi teraz gospodarkę, wpada w długi; równie niejedna wioska narzeka, iż niemoże podołać wydrychałom; znakiem, że nieobierają do urzędu gminnego ludzi, którzyby zarząd dobrze rozumieli.

Z tego powodu poruszę ważną kwestyą włościańską *o zarządzie domowym i rolnym.* Niejeden

objął gospodarstwo, stał się zarządcą, a z biedy wydostać się nie może. Dziwują się sąsiedzi, ojciec jego siedział na tym samym gruncie, nic tam nie brakowało. Bydło było, zboże także, pieniądz na pieniądz, niepożyczał od nikogo — a syn robi, pracuje, jeździ na furmanki, zarabia, i nigdy grajcar grajcara niedogoni, jeszcze wisi w banku, żyd się go co chwila upomina, odzienie liche, w oknach wiechcie, dzieci latają boso, a jak żona ma wyjść do kościoła, to pożycza chusty od sąsiady. Czy nie znacie takich, albo co wioska na nich nie patrzycie się z politowaniem? Gdzież szukać przyczyny upadku? — Odpowiadam: w zarządzie. Dlatego rozbiorę wszystkie czynniki tej sprawy, abym je przedstawił jaskrawo i namacalnie.

Napisałem obszerną rozprawę: o „Zarządzie większych posiadłości,“ drukuje ją Postęp rolniczy w Bytomiu, ktoby był ciekawym może sobie zaprenumerować to tanie czasopismo dla przekonania i nauki. Jednak zarząd większy różni się od zarządu mniejszego, tak jak się różni pan, dziedzic od włościanina. Z tego powodu muszę opisać zarząd mniejszy dla mniejszych, aby oni także z nauki postępu i oświaty korzystali.

Zarząd mieści w sobie dwa działy:

a) zarząd domem,

b) zarząd rolą czyli gospodarstwem.

Ten podział odpowiada całości zagrody i nazywa się naturalnym.

a) Zarząd domem.

Dom włościański składa się zwykle z małej chatki. I czemże tu rządzić? powiedziałby niejeden, kiedy codzień widzi się to samo, a nieprzyrasta jeno chyba niedola i bieda! Napozór słuszna uwaga. Włościanin przypatruje się swej chatce jak ludzie dziełom Stwórcy i nieuważają w nich cudowności Bożej. Włościanin przypatruje się swej chatce: ona od początku była i jest brudną. W większej części po Galicyi nie mają jeszcze włościańskie chatki kominów, siedzą w dymie, wyparzają sobie oczy, zakopcają odzienie — czyż się to godzi? Idziesz niejeden do dworu lub na plebanią, widzisz ściany obielone, widzisz komin, nie ma tam w izbach dymu, a u ciebie jeszcze po staroświecku, jakby w szałasie gdzieś na Babigórze, gdzie owczarze razem z bacą siedzą przy ognisku, schylając ku ziemi głowy, bo ich dym parzy w oczy!

Dom każdego włościanina powinien być chędogim, czystość w nim panować powinna; to jest pierwszy warunek postępu i oświaty. Ochędostwo jest pierwszym warunkiem wydobycia się ze stanu, że powiem, dzikiego, niecywilizowago. Przypatrzcie się miastom albo dworom, w czem one włościan przewyższają? Niezawodna, iż w urządzeniu pomieszkania. Najbiedniejszy mieszkaniec miasta mieści się w ochędożniejszej izdebce, niżeli nieraz bogaty kmieć nadwiślański, żyjący razem z bydlęty. Brak tedy ochędostwa domu czuć się daje ogromnie w naszym kraju. Nie z braku materyałów na budulec domów; bo drzewa, kamieni i gliny mamy podostatkiem, wapna także dosyć; tylko nie ma zachęty do postępu, lud przyzwyczaił się do przesądu, „ojcowie tak mieszkali“ to i synowie, a w tem twierdzeniu leży zawada, tamująca ochędostwo domowe, tak wielce korzystne potrzebne dla każdego człowieka.

Zapyta niejeden: I któż ma zacząć przekształcenie domów, aby wypędził niechlujstwo, a zaprowadził ochędostwo?! — Odpowiadam bez namysłu: Kobieta, matka, gospodyni—do niej należy zarząd domu. Kobieta powinna zacząć od zaprowadzenia czystości nastawszy na gospodynią, a ta czystość jest dwojaka: czystość domu i czystość domowników. Te dwa obowiązki wkłada na nią godność matki. O nich też trochę porozprawiamy.

Nikt nie zaprzeczy, owszem poprze tę prawdę doświadczeniem, iż w pięknem ciele piękna dusza. Świat ma wielkie upodobanie w niewinności, oną uwielbia. Niewinność zaś jest przymiotem duszy, ma siedzibę w sercu, które w klatce piersiowej zamknięte. Tego przymiotu niewidzimy, a przecie są pewne oznaki na zewnątrz, pokazujące jego rzeczywiste istnienie. Zwykle niewinność czyli panieństwo okazuje swoją postać czystością ciała i ozdobą onegoż. Tak samo poznajemy z mieszkania, kto w niem przybywa, z ozdoby jego zewnętrznej i wewnętrznej, czy tam oświeceni czy też zacofani, rubaszni mieszkańce. Domek na zewnątrz obielony bawi przechodnia oko. (Podobnie jakbyśmy się patrzyli na strój piękny dziewczyny. Kobieta urodziwa a do tego ubrana, więcej znajduje uwielbienia, niżeli ta która okryta brudem.) A jeżeli jeszcze w domu wewnątrz obielono i chędogo, to wpadamy w pochwały i uwielbienie. Ta chędogość domu zewnątrz i wewnątrz należy do zarządu kobiety. Sama lubiąc porządek, czystość koło siebie, niedopuści, aby w domu panowało niechlujstwo. Niestety w naszym kraju panuje pod tym względem ogromny brak: ochędostwo domowe po części zupełnie zaniedbane, na setki liczymy wiosek, w których jeszcze mieszkają wieśniacy w dymnych izbach razem z bydlętami, do tego w chałupach bez kominów. Stawiając domek, powinien każdy starać się o to, aby naprzód był komin, i w izbie podłoga. Jednakowy to wydatek. Kto postara się o rosół, łatwiejsza o przyprawę, pietruszkę. W tak postawionym domku pierwszem staraniem każdej gospodyni, niech będzie bielenie izby zewnątrz i wewnątrz, bo to jest pierwszem warunkiem ochędostwa. W takim pomieszkaniu można już pomyśleć o obrazach, sprzętach domowych, nazwanych meblami, stołach, stołkach, szafach. Tych zaś mało gdzie znajdziesz u wieśniaka, bo na cóż mu sprawiać takowe mieszkając w dymnej izbie, aby je okopcił i nadarmo wydał pieniądze? Galicya zachodnia, czyli Mazury wyżej stoją pod tym względem, już mało gdzie zawadzi się o domek, by włościanie mieszkali z bydlętami; po części mają obielone mieszkania, w nich obrazy i sprzęty. Po Nadwiślu bogatsi toż samo, tylko że niemają jeszcze podłóg z materyału drzewnego, tylko z gliny.

(C. d. n.)

O pożytecznych ziołach.

Pisaliśmy nieraz, że na największe niebezpieczeństwo narażają się ci, którzy wierzą w wróżbiarskie lub babskie leki, i zdrowie i życie swoje

oddają w ręce oszustów. Wszakże po tej przestrodze dobra jest i pożyteczna rzecz poznać bliżej dobrodziejstwa Boże, które co krok spotykamy, mając w każdym prawie dziele rąk Boskich ślady mądrości i dobroci Bożej. Człowiek potrzebuje częstokroć lekarstwa, a te Bóg rozsiał mu po świecie w rozmaitych rzeczach, a zwłaszcza też w ziołach. Zioła są nam pomocne, ale trzeba wiedzieć, kiedy i jak ich użyć, czego dowiadujemy się z prawdziwej nauki, a rzadko od lekarzów i lekarek wiejskich. Dlatego to chcemy podać prawdziwą; z doświadczenia i nauki czerpaną wiadomość o niektórych pożytecznych ziołach:

Szałwia

nazwa łać. *Salvia Pratensis.*

Pożyteczna ta roślinka rośnie na łąkach, zwykle wśród wysokich traw, ale często i nad drogami i rowami spotkać ją można. Dochodzi do wysokości dwóch stóp i więcej, kwitnie niebiesko w Maju i w Czerwcu. Podany tu obok wizerunek jest nieco pomniejszony.



Herbatka z szałwii pomaga na osłabiające poty u chorych przychodzących do zdrowia po zgniłych gorączkach; wstrzymuje pokarm u matek po odłączeniu. Pędzi mocz, wstrzymuje zadawnione rozwolnienia i wymioty, ciśnienie i ból w żołądku (wdołku pod piersiami) leczy.

Wino z szałwią podobno leczy rany niektóre na nogach.

Płukanie z mocnej szałwijowej herbaty samej, albo lepiej jeszcze z miodem i octem pomocne jest na ból i opuchnięcie gardła; także na gnicie dziąseł i chwianie się zębów.

Bratek polny.

nazwa łacińska: „*Viola tricolor.*“



1. Roślina naturalnej wielkości. 2. Kwiat sam powiększony nieco.

Bratki rosną najwięcej na ugorach; herbatka z suszonych kwiatków wyborna jest na szkrofuły, szczególniej u małych dzieci, gdy mają bolące oczy, twarde zawałki na szyji, słodki strup na twarzy, albo inne guzy i wyrzuty.

Mówiąc o tych skrofulicznych dzieciach dodam, że równie dobrą jest dla nich herbatka z liści orzecha włoskiego i kąpiele z takich liści. (*C. d. n.*)

Ziemniaki czyli kartofle

jako karma dla ludzi — ich pożyteczność i szkodliwość; oraz czem je zastąpić można.

Artykuł ważny dla każdego, a osobliwie dla włościan.

Napisał
Janko z Głodomanku.

Któż nie zna ziemniaków? ileż napisano o nich! Nie ma ust coby ich nie chwaliły z przysmaku, bo one się pomieszczą nie tylko na misie u biednego chłopka, ale także na talerzu magnata lub księcia. — Wszystko prawda! — gdyby nie ale. Na każdą rzecz musimy spoglądać z dwojakiej strony, zewnętrznej i wewnętrznej, czyli na wartość samą w sobie i wartość dla drugich. Gdybyśmy wzięli ważki do ręki, a położyli na jednej szali dobro ziemniaków dla narodu, na drugiej zaś złe skutki z tej rośliny dla ludzi, pewnoby ta ta druga ważka poszła na spód — z pewnością! Zadziwi się niejeden czytelnik: „cóż temu Jankowi znowu do głowy strzeliło, że występuje przeciw ziemniakom, tej powszechnej potrawie dla biednych ludzi?!“ Niezrażają mnie te dziwy, umiejętność nie ma względu na chwilowe pochlebstwo, oświata musi wykryć dobrą i złą stronę każdej rzeczy, przedmiotu i czynności, zrobić stosunkowe poró-

wnanie, aby lud prowadziła do postępu ciwilizacyi i szczęśliwości. Znamy przysłowie: Nie wszystko złoto co się świeci, — miejcie tylko trochę cierpliwości, a usłyszycie nie jedno w tym względzie, co wam może było niewiadomem. I ja wiem dobrze jak ziemniaki smakują, ale też wiem ile, razy mnie zawiodły. Tu nam zaś o to chodzi, żeby nas nie zawodziły. Dlatego obszerniej tę materyą przedstawię, zwłaszcza iż sam lud mówi o głodzie spowodowanym nieurodzajem, a jego by nie było, lub byłby daleko mniejszy, niżeli dziś jest przy produkcyi ziemniaków.

I.

Sto lat dopiero minęło jak do naszego kraju sprowadzono ziemniaki. Pochodzą one z Ameryki. Pierwszy okręt z niemi zawinął do Europy pod komendą Franciszka D r a k e g o, Anglika. Sadzono je najpierw w ogródkach jak cebule i czosnek i dawano jako przysmak do innych potraw. Gdyby się byli ludzie tego systemu trzymali i hodowali je w gospodarstwie jako przysmak, a dla bydła jako strawę, byłyby ziemniaki niezawojowały narodów i niezrobiły ich niedołężnymi jakiemi dziś są. Niestety człowiek zawsze jest *psują* darów Bożych. Gdy mu zasmakowały, postawił je na misie nie jako przysmak, ale jako potrawę dla siebie i odtąd zaczęły one panowanie. Król francuski kazał ziemniaki sadzić na polu, i wbić na polu tablicę: „Niewolno ruszać ziemniaków pod karą śmierci!“ Ale nie było przy tem słupie żadnej straży. Ludziska jak ludziska, porywali je tajnie, sadzili, rozmnażali, król był kontent, że Francuzi jedzą ziemniaki. W Prusiech i Niemczech bali się ich ludzie jak jakiej zarazy. Gdy je sprowadzono, musiał sam król najpierw zjeść, a ministrowie patrzyli, czy mu się co złego nie stanie. Nakazano sadzenie ziemniaków pod karą podatku, wielu było takich, którzy woleli zapłacić karę, a nie sadzili tego nasienia. W Polsce rozmnożono je dopiero 1774 r., zatem po pierwszym rozbiorze naszego kraju przywieziono je z Niemiec. I u nas im lud nie dowierzał, tylko je sadził w ogródkach i używał jako przysmaku przy innem jedzeniu. Gdy coraz więcej zasmakowali w ziemniakach, zaczęli je sadzić na wyścigi; rodziły się ogromnie do 100 i 150 korcy z morgu — wymyślono z nich gorzałkę, i odtąd sadzono na krocie, a nie było wioski, aby nie było browaru.

Taki jest krótki obraz wędrówki ziemniaków, nazwany złotym wiekiem, kiedy się rodziły okropnie aż do roku 1845. Spowodowały one nadzwyczajną taniość, bo sam pamiętam 1 korzec żyta był za guldena, a pszenicy za 2 guldeny.

Niejeden sobie pomyśli: Ej bodaj się wróciły te czasy!

Daremna nadzieja! one już nie wrócą, bo co przeminęło do wieczności, nie wraca nigdy. Ziemniaki niewrócą już do swojej świetności i chwały. Dla czego? zapytacie. Abym był w odpowiedzi krótkim, powiadam: Bo zwichnięta ich przez produkcyą natura, a nadwyrężone zdrowie. — A powtóre dla tego: bo Bóg nie chce, aby ludzie nadużywali darów Jego i schodzili z drogi swego posłannictwa. Tego twierdzenia zapewnie może nie zrozumiecie, więc je wytłumaczę.

Co do pierwszego.

Każda roślina powinna być pielęgnowana podług jej natury, wszelkie skrzywienia w tej pielęgnacyi szkodząc jej rozwojowi nie doprowadzą do skutku. Tak samo ziemniaki. One w swojej ojczyznie, rosły na ziemi spulchnionej do swego kresu, były też ich bulwy małe, skoncentrowane i dojrzałe, bo takie znowu sadzono i kopano. — Ludzie chcieli przysporzyć ich wzrostu przez nadanie im gnoju. Gnoje na świecie różne, zawierające tak szkodliwe jak i też trucizniane cząstki. Ziemia pognojona dawała ziemi więcej ciepła i soków jak wymagała natura tej rośliny, temi że powiem drożdżami rozepchano bulwę, nabrała w siebie więcej wody niżeli innych cząstek, a z korzonkami wyssała ze ziemi także z gnoju szkodliwe cząstki. Niedziwota, że w takim stanie będąc ziemniaki, gdy je na składy wsypano, wywiązały ze siebie więcej ciepła i zachorowały. Dalej jeszcze — ziemniaczane bulwy pędzone do urodzajności nawozem, jedne urosły wielkie, którym się więcej pożywienia dostało, inne po kątach zostały mniejsze. I tej okoliczności pominąć nie należy, że jedne ośralały wcześniej, a drugie jeszcze nie wyrosły, zostały średniakami. — Lud popełniał błędy, że wielkie brał do jedzenia, a średnie i małe brał do sadzenia. Ztąd wynikło, że niewykształcona roślina zmuszoną była do rodzenia, podobnie jak u żydów 14letnie dzieci do małżeństwa. Wysilanie niewykształconego ciała oddziaływało na zdrowie; powstać musiała choroba, w swoich następstwach już niezatamowana. Pokolenie bowiem niezdrowe nie rodzi zdrowego potomstwa, Wszak wiemy z doświadczenia, że suchotni rodzice rodzą suchotne dzieci, wielka choroba objawi się we wnukach i prawnukach, słowem, wady ojców przelewają się na potomstwo. — Tak się ze ziemiakami stało. Skoro odstąpili ludzie od właściwego ich trybu rozmnożenia, a zmuszali je do rozmnożenia sztucznym sposobem, uchodziła sztuka, dopóki roślina wytrzymywała ten stan, naraz przyszedł moment, że nie wytrzymała i zachorowały ziemniaki w tak gwałtowny sposób, że wszędzie jakby na komendę gniły, że ledwie na plemię coś pozostało. Ileż to zabiegów robiono, aby wynaleść sposób na zatamowanie tej zarazy, a nikomu na myśl nie przychodzi, że to niepodobieństwem, bo całe pokolenie kolejnie zarażone. Ludzie nadużyli daru Bożego i doczekali się naturalnej kary.

Zastanówmy się nad tem drugim punktem.

Pan Bóg stworzywszy człowieka, tak uformował jego ciało, że go zaopatrzył w organa żywienia, aby to jadł, co jego naturze odpowiada i jest przeznaczonem. Podanie nam mówi, że c z ł o w i e k c h l e b j e ś ć p o w i n i e n. Potwierdza tę prawdę Pismo Boże. — „W pocie czoła będziecie pożywali chleba waszego.“ Niechże nie ujdzie naszej uwagi ów wyraz c h l é b. Chléb jest oznaką pracy rolniczej, ludzkiego postępu. Chcąc jeść chléb, trzeba zasiewać, zbierać, młócić, mleć, piec; oto szereg prac związanych z tym wyrazem. — Kto jada chleb i ma go pod dostatkiem, nazywamy go

szczęśliwym, zazdrościmy mu nawet tego powodzenia. Umiecie czytać, doczytacie się w księgach, że te ludy tylko jedzą chleb, które sieją, orzą, zbierają. a zatem ludy oświecone — gdzie nie ma chleba, nie ma oświaty.

Idźcie do Ameryki, a zobaczycie dzikich Indyan; nie sieją ani orzą, ale też nędznie żyją i nie posiadają najmniejszej oświaty. Chleb to jest postęp. Nasi Polacy od początku swego istnienia byli rolnikami, choć nie umieli czytać ani pisać, a już byli ludźmi postępowymi, jedli bowiem chleb, a nauczyli się pracować od przodków swoich Słowian, którzy przywędrowali z kolebki ludzkości Azyi, czyli Kaukazu, właśnie z tych stron, gdzie jest owa sławna góra Ararat w Armenii, na której osiadła arka Noego. Ten patryarcha jadł chleb, uprawiał bowiem zboże, oliwę i wino, i bliżej żył rozkazu Boskiego, że człowiek ma pożywać w pocie czoła chleba.

Polacy od początku swojego istnienia, to jest od wędrówki narodów w wieku VI. po Chrystusie, aż do 1774 byli rolnikami, siali żyto, pszenicę, jęczmień, owies, bób, groch, proso, słowem ziarno. Z tego robili chleb i całe jedzenie, byli też silni, nikt im niedał rady, pobili Ruś, Litwę, Prusy, Wołochy, Czechy, Brandeburgją, Pomorze. Stawiali zamki, których ruinom dziwujemy się do dnia dzisiejszego. Jak mogli na takich skałach murować te pałace? Dziś ledwie się mozolnie wydrapać można na te miejsca, a oni dźwigali kamienie i kloce. Na to trzeba siły. Owa siła była w chlebie, czyli w ziarnie i jest do dziś dnia. Kto się żywi ziarnem, zawsze mocny, kto zaś ziarna czyli chleba nie je, musi być słabym. Właśnie dzisiejszy naród do ostatnich należy, a to się stało od czasu zaprowadzenia ziemniaków na pożywienie dla ludzi.

Jakto zapyta nie jeden, toby ziemniaki słabymi ludzi czyniły?

Tak jest powiadam, i to zaraz udowodnię.

Każde ciało zwierzęce, a zatem i człowiek potrzebuje pokarmów, które utrzymują jego życie, dają mięso, czyli ciało i kości. Natura człowieka tak urządzona, że z części pożywnych na utrzymanie życia i siły bierze tylko jedną, a na utrzymanie ciała i kości 3. Stosunek tedy jest 1 : 3. U zwierząt zaś tak uformowany żołądek, że na życie i siły bierze 1, a na resztę 5, czyli 1 : 5. To znaczy człowiek powinen jeść takie potrawy, w których zawartych jest soków na utrzymanie życia 1 część, a na utrzymanie ciała 3 części; wtenczas będzie zdrowym, silnym do pracy zdolnym. Jeżeli w pokarmie jest mało części na życie i siły, a więcej na utrzymanie mięsa i kości, wtenczas człowiek będzie wprawdzie tłustym, ale słabym, mdłym, leniwym. Urządzenie organizmu człowieczego jest jakby w zegarze albo w maszynie, wszystko tam ma odpowiedne zatrudnienie; każda żyłka swoje przeznaczenie, i dopóty służy zdrowie, dopóki wszystkie cząstki utrzymują się w harmonii. (C. d. n.)

Nowa rada przeciwko biedzie.

O biedzie, która nas gniecie, pisałem bardzo wiele. Czytelnicy „Gospodarza wiej.“ sami też nad tą biedą się zastanawiali i pisywali różne swoje uwagi i rady, jakby biedzie zaradzić. Różne są tej naszej biedy przyczyny i różne też podawałem lekarstwa, o czem nieraz jeszcze pisać wypadnie. Ale to więcej uderza, jako przyczyna biedy, że nasze gospodarstwa upadają przez działy, bo rozdrabniają się na coraz mniejsze cząstki, które wreszcie schodzą na kilka zaledwie zagonów i właściciela wcale żywić nie mogą. Każdy bowiem taki właściciel kawałka ziemi, musi płacić podatek gruntowy i budowlany, a on sam nie ma co w gębę włożyć.

W wielu stronach byli przed niedawnemi jeszcze laty majętni gospodarze, a dziś są biedni chałupnicy, siedzący na połówkach, ćwiartkach, a niejeden ma zaledwie jednę lub dwie morgi ziemi. Tacy chałupnicy bywają skazani na zarobek, a jeźli go nie dostaną, wtedy bieda u nich, żebyś ją siekierą nie urąbał.

To się dzieje nietylko u nas, ale i w Księstwie; tak samo też pan minister uznał to jako jednę z przyczyn biedy na Szlązku. To samo też dzieje i w Westfalii, chociaż tamtejsza ziemia czerwona, jeszcze prawie żyźniejsza jest od naszej podolskiej. Istnieją też tam w Westfalii kółka rolnicze, a patronem tych kółek, tak jak w Księstwie Poznańkiem pan Jackowski, jest w Westfalii Schorlemer z Alst, którego nazwisko znane jest ze sejmu i parlamentu, bo do obydwóch posłuje, i za rolnikami nieraz się tam już ujmował.

Otóż ten pan co jest katolik, można mówić dzielny i człek mający głowę na karku, naradziwszy się na zebraniach kółek rolniczych, z gospodarzami Westwalskimi, stawił w sejmie wniosek, żeby prawo wyszło takie, aby gospodarzom nie było wolno działów robić między dzieci, tylko żeby zawsze jeden syn gospodarstwo po ojcu obejmował i to najmłodszy. Przez to ustały by też owe nieszczęsne „wydbanki“, czyli dożywocia, boby ojciec z najmłodszym synem gospodarował do śmierci i na łasce dzieci zostawać by nie potrzebował.

Podobny wniosek już i u nas często był podnoszony, a nawet jednego roku zapytywano Wydz. pow. o zdanie w tej sprawie, ale jedne mówiły, że dzielenie gruntów szkodzi, a drugie że nie szkodzi. Co się stanie, niewiem, ale chciałbym, żeby się każdy nad tem zawczasu zastanowił.

Tak jak jest obecnie jeśli potrwa długo, to wcale nie będziemy mieli gospodarzy tylko tak zw. p r o l e t a r y a t czyli nędzarzy rolnych, którzy tylko dla żydów orać, siać i sprzątać będą. Gdzie taki powstanie proletaryat, tam się dzieje to, co teraz widzimy w Irlandyi, że powszechna bieda do buntów ludność rolniczą doprowadza. Zowie się to po uczonemu k w e s t y ą a g r a r y j n ą, czyli sprawą rolniczą. Żaden kraj ani żadne państwo bez rolników istnieć nie może; wielcy magnaci jakich ma Anglia, nic w tem nie znaczą.

Grunt dobrobytu państwa stanowią drobni właściciele, czyli gospodarze.

U nas narzekamy, że panowie majętni tracą, ale gospodarze tracą jeszcze więcej, i coraz więcej gospodarstw idzie przez licytacye w ręce żydowskie. To wszyscy widzą, wszyscy na to patrzą, więc to nie tajemnica.

Oczywiście gospodarz na 50, 100 lub 150

morgach łatwiej się utrzyma, jak chałupnik na kilku lub kilkunastu zagonach, więc nie dzielić gruntów byłoby bardzo dobrze, ale — każda rzecz ma ale! Co zrobić z dziećmi drugiemi, jeśli najmłodsze ma wziąść gospodarstwo całe?

— Oto sęk i to twardy bardzo.

W Anglii panuje takie prawo, że najstarszy syn wszystko po ojcu bierze, majątek, tytuł i nazwisko Drudzy synowie dostają „figę“ i nieraz żyją w biedzie, gdy starszy brat jest wielkim panem. Majątek, który przychodzi na najstarszego syna, zowie się majoratem („major“ po łacinie starszy); majątek, który na mocy prawa przechodzi na najmłodszego zowie się minoratem („minor“ po łacinie znaczy mniejszy albo młodszy). Otóż takiemi minoratami mają być u nas gospodarstwa wszystkie, a to mianowicie dla tego, żeby ojciec do śmierci nie potrzebował iść na łaskę, tylko sam gospodarował.

Co dobrego jest w tem niedzieleniu gruntów? Oto to, żeby nasze gospodarstwa pozostałyby w ręku naszem, i żebyśmy zawsze mieli dostatnich gospodarzy Chodzi tylko o to, czy to prawo da się wykonać.

Mojem zdaniem dałoby się wykonać bardzo dobrze, ale:

1. Musiałby gospodarz dzieci swoje regularnie posyłać do szkoły, a nie używać ich do paszenia bydła, i t. d. tak, żeby się każde w szkole dobrze wyuczyło czytać, pisać, rachować i t d.

2. Musiałby gospodarz starszych synów dać w naukę jakiego rzemiosła; niekoniecznie takiego, jakie są w mieście, ale takiego jakie na wsi głównie potrzebne, a więc kołodziejstwa, kowalstwa, smolarstwa, pilarstwa, klepkarstwa, płóciennictwa, wyrabiania drewnianych pantofli i t. d.

3. Oprócz tego są jeszcze inne sposoby, przez które chleb na wsi mieć można. Są teraz szkoły, w których syn gospodarski może wyuczyć się na włódarza, pszczelarza, ogrodowego, sadowego i t. d.

U nas sadownictwo nic a nic gospodarzom nie przynosi. Tymczasem w Wyrtembergii n. p. każda wieś ma jednego sadowego, który nie tylko pilnuje sadów, ale który drzewka sadzi, szczepi, okulizuje i pielęgnuje. Owoc przyniesie rocznie gospodarzom tyle, że bardzo dobrze takiego sadowego utrzymać mogą.

4. Skoroby też syn gospodarski wiedział, że nie osiędzie u ojca na grzędzie, tylko że będzie musiał radzić o sobie, toby też u tatusia za piecem nie siedział, tylko by szedł między ludzi, żeby się wśród nich nauczyć zawczasu zarabiać na chleb. Ojciec zaś nie trzymałby w domu po kilku chłopaków, tylkoby ich zawczasu dawał w służbę albo w naukę.

5. Gorzejby było z córkami, nimby się nauczyły pychę zdjąć ze serca. Dziś gospodarskiej córce korona by spadła z głowy, gdyby w służbę iść miała. Wysoko też patrzy, i tylko by się za gospodarskiego syna wydać chciała... A gospodarski syn nie tyle znów patrzy na urodę, ile na skrzynkę u jej ojca, i jeśli zmiarkuje, że w skrzynce pustki, to też wnet bierze nogi za pas i od panny ucieka.

Dziewczęta zawsze musiałyby posag jakiś dostać i to odpowiedni do majątku, u chłopców jużby się koszta, wyłożone na naukę, wliczały w należny spadek. Wszelako z krzywdą drugich dzieci niemógłby i niepowinienby najmłodszy brat wszystkiego dostać, boby to prawo było nieludzkie i niesprawiedliwe.

Jakiż więc środek na to? — Oto: żeby gospodarstwa taksować, nie tak jak się to teraz dzieje po większej części — za wysoko, tylko tak, żeby ojciec, czy syn najmłodszy, był rzeczywiście zdolen spłacić rodzeństwo i nie potrzebował zarzynać się w długi. Tak jak teraz jest, to zwykle jeśli najstarszy syn obejmie gospodarstwo, to obejmuje z niem takie długi i ciężary, że choćby się na głowę postawił, i choćby się z wołem zaprzągł, to musi na psa wyjść i gospodarstwo na licytacyę idzie.

O tem jeszcze pomówimy.

Wiadomości gospodarskie.

C. k. gal. Tow. gospodarcze lwowskie odbywało przez trzy dni t. j. 23., 24. i 25. b. m. swoje posiedzenia publiczne rano, a poufne wieczorem. Pomijając wewnętrzne administracyjne sprawy Tow., które nie wiele innych zajmować mogą, toczyły się rozprawy nad kilku sprawami dotyczącemi ludu wiejskiego.

Pierwszą z takich spraw było pytanie, w jaki sposób rozdawać uchwalone przez rząd zapomogi na zasiew, czy w ziarnie, czy w pieniądzach. Uchwalono żeby dawać w pieniądzach. Czy Wydział krajowy usłucha tej rady Tow. gosp., nie wiemy, ale zdaje się, że chociaż rozdawanie pieniędzy jest łatwiejsze, — i na to głównie oglądali się członkowie Tow., — to jednak rozdawanie ziarna byłoby dla włościan lepsze i pożyteczniejsze, boby dostawali to, co dopiero kupować i to drogo muszą, dostawaliby ziarno lepsze, bo gdyby Wydział dla całego powiatu ziarno kupował, mógłby oczywiście taniej i coś lepszego kupić, jak każdy gospodarz z osobna.

Druga sprawa tyczyła się lichwy, mianowicie, czy ma być oznaczona wysokość procentów, czy też nie. Po długich wywodach zgodzono się na to, aby domagać się u rządu, iżby sejm krajowy, corocznie uwzględniając czas i stosunki oznaczał procent. Przy tej rozprawie było dużo mowy i o banku włościańskim. Wszyscy zgodzili się na to, że bank włość. nie podniósł wiejskich rolników, ale też zgodzono się na to, że temu nie jest winne urządzenie i zasady banku — bo te są zdrowe i takie, jakie i w innych bankach, (cośmy pisali w Kalendarzu z r. 1879) — ale, że wina to administracyi, czyli niesumiennych urzędników banku tego, którzy dawali więcej, jak grunt był wart i mógł pokryć, oraz wpychali pożyczki każdemu kto chciał, bez względu czy potrzebował lub nie.

Przy obydwu tych sprawach spostrzegliśmy,

że panowie właściciele więksi mają najsprzeczniejsze zdania o obecnym stanie po wsiach, i o ludzie wiejskim w ogóle. Jedni twierdzili, że nie ma takiej biedy, drudzy, że jest wielka nędza; jedni mówili, że włościanin niechce robić; drudzy, że włościanin nie znajduje zarobku, jedni powiadali, że lud sam winien swej biedy, drudzy, że włościanie byli opuszczeni. Co my o tej sprawie sądzimy, podamy później. (C. d. n.)

O stanie zdrowia w kraju naszym namiestnictwo podało następujące wiadomości:

Ospa panuje obecnie w Krakowie, w Kętach powiatu bialskiego, w Bobowej, Ptaszkowej i Brzanie górnej powiatu grybowskiego, w Jasienicy i Brzynie powiatu sandeckiego.

Tyfus plamisty w Iwaszkowcach, Matkowie i w Wołczem powiatu Turczańskiego; w Zadzielsku i Jabłonowie tego samego powiatu zdarzyły się w ciągu stycznia br. pojedyńcze wypadki śmierci z powodu tyfusu plamistego; dalej panuje ta choroba epidemicznie w Sidorowie powiatu husiatyńskiego, w Dobrzanach powiatu grodeckiego, w Deutschbach powiatu cieszanowskiego, w Starej Ropie powiatu staromiejskiego, w Kurowie powiatu sandeckiego, w Nowoszycach powiatu samborskiego, w Dydiatyczach pow. mościskiego, w Woli gołego powiatu tarnobrzeskiego, w Bolechowicach powiatu krakowskiego, wreszcie w Nawsiu pow. ropczyckiego, razem przeto w 15 miejscowościach a w 11 powiatach.

Tyfus brzuszny wybuchł w Suchsławie w powiecie husiatyńskim, w Krościenku wyżnem powiatu krościeńskiego, w Dąbrówce powiatu łańcuckiego, w Szczawej powiatu limanowskiego, w Stubnie powiatu przemyskiego, w Kamionkach powiatu skałackiego; panuje zaś od dłuższego czasu w Sochodnicy powiatu drohobyckiego, w Byczkowcach powiatu czortkowskiego, w Smolniku powiatu liskiego, w Wysokiej powiatu łańcuckiego, w Krzeczkowej powiatu przemyskiego, w Hanaczowie powiatu przemyślańskiego i w Turzańsku powiatu sanockiego, razem przeto panuje obecnie tyfus brzuszny w 15 miejscowościach a w 12 powiatach.

Błonica (Diptheritis) w 24 miejscowościach a w 12 powiatach, mianowicie w borszczowskim powiecie w Oleksińcach i Szerszeniowcach, w Hucie starej w cieszanowskim powiecie, w Swaryczowie i Hołyniu w dolińskim powiecie, w trzech miejscowościach powiatu horodeńskiego (Strzylcze, Żywaczów i Horodnica), dalej w Dołhem i Podmichalu powiatu kałuskiego, w Kułaczkowcach powiatu kołomyjskiego, w Nowosielicy powiatu śniatyńskiego, w Bortnikach, Olszanicy i Oleszy powiatu tłumackiego, w Sypowcach i Sinkowie powiatu zaleszczyckiego, w Jarczowcach i Chmielowie powiatu złoczowwskiego, wreszcie w Okrojniku i Rychwałdzie pow. żywieckiego.

Odra i krztusiec w kilku miejscowościach niektórych powiatów.

Szkarlatyua w powiatach sandeckim i drohobyckim.

Zasiewy. Z kraju i z Bukowiny o stanie zasiewów ozimych nadchodzą niezłe wiadomości, wnosić dozwalające, iż zasiewy zimę dobrze przetrwały. Mniej zaś pomyślnemi są wiadomości dochodzące z zachodniej i zachodnio-południowej Europy, a mianowicie zasiewy olejne i winna macica mają być uszkodzone przez nadzwyczajne mrozy.

Dotychczasowa chęć kupna ospała względem zboża, na początku bieżącego tygodnia prawie na wszystkich targach europejskich nieco przerwaną została, a szczególnie w kraju naszym z powodu braku ziarn pastewnych. Wzmocniła się chęć zakupna dla żyta, owsa, jęczmienia i fasoli, a co do żyta i jęczmienia zaznaczyć należy nawet wzrost ceny o 75 ct. od cetn. metr. Zakupują tak dla konsumcyi wiejskiej, wzrosłej z powodu niedostatku, jak dla zasiewów. Natomiast dla pszenicy chęć kupna trwa dalej niezmiernie słaba. Co do koniczyny chęć kupna dla nasienia czerwonego jeszcze bardziej osłabła, gatunki średnie trudne do zbycia, inne wcale nie mają odbytu.

Rozmaitości.

Ostatnie mrozy, jak się dowiadujemy, w niektórych okolicach naszego kraju, zwłaszcza na Podolu, dotkliwie nawet uczuć się dały w gospodarstwie. Przez parę dni studnie, rzeki i sadzawki były tak zamarznięte, że nie było czem poić bydła. Zdarzyły się też wypadki zamarznięcia pojedyńczych sztuk bydła w źle zaopatrzonych stajniach włościańskich. Biedne ptactwo szukało schronienia po zagrodach, a nawet pchało się do stajen i domów. Mnóstwo ptaszków wymarzło. Znajdowano nawet wrony nieżywe, które wytrzymać nie mogły mroźnego wichru, co się bardzo rzadko zdarza. — Według ostatnich doniesień meteorologicznych, wielkie mrozy sięgały aż po zachodnie wybrzeża morza Czarnego. W Odesie n. p. notowano w zeszłym tygodniu — 26 stop. w Sulinie — 16°, a na północy Rosyi, jak w Akmolińsku — 38°, w Omsku — 37°. Zamarzły ujścia Dunaju. Natomiast w zachodniej Europie utrzymały się wysokie stopnie ciepła, które w końcu zwyciężyły mróz tak, iż odwilż dochodzi obecnie aż do najpółnocniejszych kończyn Rossyi.

Do osobliwości tej zimy zaliczyć należy i to, że w Szwecyi prawie wcale nie było od Października śniegu, na czem bardzo ucierpiał handel tamtejszy, ponieważ dla braku sanny wielce są utrudnione komunikacye. Tak zwane koleje łyżwowe, używane w Szwecyi porą zimową, wcale w tym roku nie były w ruchu. Śniegi, które od kilku miesięcy po dziś w takiej obfitości leżą w całej południowej i środkowej Europie, ku północy doszły tylko Lallandyę, Falster i Zelandyę.

Wiosna szybkie robi postępy we Włoszech i na południowych stokach Alp. Z tych ostatnich zeszły śniegi, a potężne promienie słońca wywabiły już na ich powierzchnię zieleń i kwiaty pierwszej wiosny.

Zkąd pochodzą i gdzie najprzód odkryto rozmaite rośliny? Kapusta i tatarka z północnej Azyi, selery z Niemiec, kartofle z Peru, cebula z Egiptu, tytoń z południowej Ameryki, proso z Indyi, cytryna z Azyi, owies z północnej Afryki, żyto z północnej Azyi, pietruszka z Sardynii, pasternak z Arabii, słone-

cznik z Peru, szpinak z Arabii, kasztan z Tybetu, pigwa z Krety, rzodkiew z Chin, gruszka z Egiptu.

Ile to u nas można sprzątnąć ziemniaków? Dzierzawca wsi Dąbrowy do dóbr krotoszyńskich należącej, przyjął zakład, że wyprodukuje z morgi magdeburgskiej w polu na roli żytniej 150 cetnarów ziemniaków; przeciwnik twierdził że tego nie dokaże mianowicie w naszym klimacie. W Październiku r. z. wyznaczono dzień do tej próby. Wskazaną parcelę dokładnie rozmierzono na 180 □prętów objętości, ziemniaki były sadzone w rzędach o 20 cali od siebie odległych, rola prawidłowo uprawiona, nawieziona 4 wozami mierzwy stajennej z dodatkiem 3 cetnarów superfosfatu z peruwiańskiego guana i 1 centn. saletry chilijskiej. Wysadzono 22 centnary dużych wybranych ziemniaków gleason. Sprzęt wykazał w $2\frac{1}{2}$ godzinach za pomocą kartoflarki hr. Münstera i 25 ludzi, 161 centnarów ziemniaków. Ten skutek jest o tyle ciekawym, że w tej samej wsi na tej samej klasie ziemi, ale bez superfosfatu morga ziemniaków gleason wydała 60 cntn., a daberskich tylko 40 cntn.

Wysadzenie 22 centnarów ziemniaków na mórg magdeburgski mogłoby się na oko zdawać za gęste, jednakowoż obliczywszy kwadraty o 20 cali od siebie odległe, wykazuje się następujący obrachunek: 144 cali razy 44 cali daje 20,736 □cali, to podzielone przez 20 razy = 400 □cali; tedy wzięto po 52 ziemniaków na jeden pręt kwadratowy po 6 łokci długi, a na 180 □prętów 9380 ziemniaków dużych, ważących po $7\frac{1}{2}$ łutów, więc 70,350 łutów, czyli okrągło 22 cnt., tedy 1 centnar wydał $7\frac{1}{3}$ cntn. *Ziemianin.*

Przeciwko karbunkułowi u bydła rogatego, podług „Tygodnika rolniczego" najlepszym środkiem zaradczym jest kreda zwyczajna, którą umieszcza się w dużym kawale przed każdą sztuką bydlęcia, aby ją dokładnie lizać mogło; w razie zaś pojawienia się tej choroby w okolicy, a nawet dotkniętym już tą chorobą jednostkom należy zadawać na każdą wielką sztukę trzy razy dziennie po dwa łuty miałko mielonej kredy, posypując nią jedzenie, młodemu bydłu zaś połowa tej dawki będzie dostateczną.

Szląska wystawa krajowa odbędzie się w Cieszynie w roku 1880. Komitet wystawy składa się z panów: Eugeniusza hr Larisch-Mennich, jako prezydenta, dr. Sobiesława Kluckiego i bankiera Jana Rosnera, jako wiceprezydentów, nareszcie likwidatora księgarza Edwarda Schrödera jako sekretarzów. Komitet wybrał podkomisye do spraw finansowych, bydowniczych, leśnych rolniczych i przemysłowych. Wystawa będzie trwać 14 dni i wkrótce rozesłane będą zaproszenia, które podpisane będą przez prezydenta i burmistrza miasta Cieszyna. Tak pisała „G w i a z d k a C i e s z y ń s k a."

Wszakże przed dwoma tygodniami doniosła znowu, że z powodu wystawy zaszły rozmaite niemiłe rozterki pomiędzy Niemcami a Polakami szląskimi. Niektórzy znakomici ludzie usunęli się w skutek tego z komitetu, ale Polacy nie tracą chęci i spodziewają się bez pomocy Niemców wystawę przeprowadzić.

Ceny zboża i kurs pieniędzy do 15. List opada

Z b o ż a za 100 kilogramów: Pszenica od 11· do 12 zł. 25 ct. żyto od 8·75 do 9·25 zł., — jęczmień od 7·75 do 8·25 zł., — owies od 7· do 7 zł. 50 ct.

Z b o ż a s t r ą c z k o w e za 100 kilogramów: Groch do gotowania od 8·50 do 9·50 zł., groch pastewny od 7· do 7·50 bób od 11·— zł. do 12·75 zł., — fasola — zł., — wyka od 6·40 — do 6·75 zł. — Kukurudza stara od 7·50 do 7 75 zł., nowa od 7· — do 7·75 złr. — Rzepak zimowy od 10·— do 11·— zł., rzepak letni od 11·— do 11·25 zł. — Lnianka od 8.75 do 9·25 złr. — Nasienie lniane od 11·50 do 12·25 zł. Koniczyna od 40. — do 50 zł. Kminek od 30· — do 34. zł. Anyż płaski od 38 do 40. — zł.

Chmiel za 100 kilogramów od 80 do 125 złr.

Monety.

Dukat holenderski	5 42	do	5 52
Dukat cesarski	5 46		5 56
Napoleondor	9 37		9 48
Półimperyał rossyjski	9 60		9 72
Rubel rossyjski srebrny	1 60		1 72
„ „ papierowy	1 25		1 27
100 marek niemieckich	57 60		58 15
Srebro	99 25		100 25

Odpowiedzialny redaktor Ks. St. Stojałowski. Drukiem K. Budweisera.